



**BIBLIOTEKA
SZKOŁY POWSZECHNEJ**

JERZY GUTSCHE

NARODZINY GAZETY

Z CYKLU:
PRZEDMIOTY MÓWIĄ...

NR. 23

NAKŁADEM PAŃSTW. WYD. KSIĄŻEK SZKOLNYCH.

BIBLIOTEKA SZKOŁY Powszechnej

JERZY GUTSCHE

NARODZINY GAZETY

Publiczna Szkoła Dokszt. Zawodowa Nr 14 0379
dla zawodów spożywczych w Krakowie.



Dr. III. c
Ł : 225/4

NAKŁADEM
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH
LWÓW — 1933



332

68376

K-249/76/74727

DZIENNIK I PRASA.

Pamiętam, gdy jeszcze byłem mały, siadaliśmy w domu co wieczór wszyscy razem przy stole. Matka najczęściej szyła coś lub cerowała; ja, brat i siostra — uczyliśmy się lekcyj lub „pożerali“ jakąś książkę z ciekawymi przygodami. A ojciec — w okularach na nosie — czytał gazetę. Nie lubił wtedy rozmawiać, mruzczał tylko raz po raz coś półgłosem lub potrząsając wielką płachtą zadrukowanego papieru, odzywał się z niecierpliwością:

— Co też oni znowu w tej gazecie wypisują!

Wiedzieliśmy wówczas, że w gazecie „stoja“ różne ciekawe rzeczy, lubiliśmy też choćby ukradkiem przeczytać „kronikę wypadków“, albo „z całego świata“. Wyraz „gazeta“ był dla nas czemś tak codziennym, że jeśli kto powiedział: „gazetę przynieśli“, wiedzieliśmy zawsze, co to znaczy.

Gazetę znaliśmy wszyscy. Ale dziś jakoś inaczej zaczynają nazywać te duże arkusze zadrukowanego papieru. Listonosz mówi zawsze: — przyniosłem „dziennik“. A pan nauczyciel, który

rodziców odwiedza w niedziele, nigdy nie powie „gazeta“, a zawsze tylko: — „prasa pisze, prasa donosi,... dowiedziałem się z prasy“. Musi więc być jakaś różnica pomiędzy temi wyrazami.

Zastanawiałem się nad tem często i postanowiłem zapytać pana Józefa, mego znajomego, który od wielu lat do gazet pisuje i bardzo dużo wie. Przyznam się, że zaniósłem mu kiedyś do redakcji — wiersz. Tak, wiersz, utwór poetycki, który ja sam napisałem. Przyjął mię serdecznie, wypytywał o różne rzeczy i — co najważniejsze — wiersz wydrukował. Było to ładnych parę lat temu, ale życzliwość jego dobrze zapamiętałem i od tego czasu staliśmy się przyjaciółmi. Pan Józef zawsze chętnie udziela mi wiadomości, zwłaszcza o gazetach.

Kiedy więc pewnego dnia znalazłem się w redakcji, spytałem poprostu:

— Dlaczego dziś właściwie gazetę nazywa się dziennikiem?

— W dawnych czasach — odpowiedział pan Józef, zadowolony, że poruszam ulubiony temat — znane były różne nazwy: awizy, relacje, nowiny. Ale w potocznem życiu mówiono stale: gazeta. Słowo to jest pochodzenia włoskiego: „gaza“ bowiem był to rysunek małego ptaszka, który drukowano na włoskich gazetach. Inni twierdzą, że słowem „gazetta“ określano opłatę, za jaką sprzedawano w Wenecji drukowane nowiny. Tak czy owak, „gazeta“ przyszła do nas z Włoch.

— Dziennik, to już wyraz polski — wtrąciłem.

— Oczywiście. O dzienniku można było mówić dopiero z chwilą, gdy gazeta zaczęła się ukazywać regularnie, przynajmniej raz na dzień. W Polsce dopiero za czasów króla Stanisława Augusta wyraz ten pojawia się w nagłówku, wychodzi bowiem „Dziennik Warszawski“ — i „Dziennik Handlowy“. Chętniej jednak używano takich nazw jak „Słowo“, „Pamiętnik“, „Wiek“, „Kurjer“, „Pielgrzym“, czy nawet „Mrówka“. Dziennikiem zaczęto nazywać te gazety, które ukazują się codziennie, w odróżnieniu od — tygodników, miesięczników i kwartalników, ukazujących się rzadziej.

— A wyraz „prasa“?

— Znaczenie tego wyrazu jest podwójne. Prasa drukarska, to przyrząd do odbijania czcionek na papierze. Od tego przyrządu wszystkie gazety drukowane u nas albo w innym kraju nazwano w przenośni — prasą. Jeżeli więc mówimy „prasa polska“, mamy na myśli wszystkie w Polsce drukowane gazety. Można też mówić tylko o pewnym rodzaju prasy, np. prasa młodzieży szkolnej, prasa kupiecka, prasa rolnicza. Jeżeli chcemy określić ogół dzienników innych państw, mówimy o prasie francuskiej, niemieckiej, czeskiej, angielskiej i t. d.

OD PISANYCH „RELACJI“ DO DRUKOWANEGO DZIENNIKA.

GAZETA OPOWIADA O SWOJEM PRZESZŁOŚCI.

— Jestem już bardzo, bardzo stara. Jak przez mgłę przypominam sobie te odległe czasy, kiedy pierwsze stawiałam kroki. Pytacie, kiedy to było. Oho, wasza prababka już ich nie pamięta. Zdziwicie się, co wam powiem — ja istnieję od najdawniejszych lat. Najstarsi już ludzie byli ciekawi, co się w świecie dzieje, a ja tylko umiałam ich ciekawość zaspokoić.

A zaczęło się to tak...

Urodziła mnie pieśń. W dawnych czasach wędrował żebrak, ślepy nieraz dziad, od wsi do wsi, od miasta do miasta. Gdy zaszedł do chaty, nakarmiono go chętnie, dano mu nocleg, pozwolono się ogrzać przy piecu. A wszystko dlatego, że prócz śpiewów pobożnych przynosił różne wiadomości. Ludzie głodni byli wieści ze świata dalekiego, a dziad wędrowny umiał opowiadać ciekawie. Pamiętam, jak nieraz ludzie gęby otwierali z zachwytu, a starsi gospodarze z podziwu potrzęsali siwemi głowami. Byłam dumna, że ja — gazeta — taki budzę podziw i tak chętnie jestem słuchana.

Potem znalazłam się w — liście. Kiedy kto pisał wiadomości do kogoś z najbliższych, nieraz dodawał na oddzielnej kartce wiadomości o tem, co się działo w świecie. Pamiętam, że raz ktoś szczegółowo rozpisał się o wojnie, na którą się zanosilo i na którą dużo pieniędzy potrzeba.

Nie zawsze dobrze obchodzono się ze mną. Ludzie nie szanowali tych kartek z wiadomościami, zwłaszcza, że nieraz długo wędrowały.

A wiecie, kiedy zaczęły się dla mnie lepsze czasy? Gdy nowiny zaczęto — spisywać. Czynili to zakonnicy po klasztorach, ozdobnie wypisując każdą literą. Ciężka to była praca, zakonnik dobrze się musiał nieraz napocić. Ale opłaciło się, bo czytelnik, możny zwykle pan, który chciał mieć wiadomości, musiał za to płacić do stu dukatów rocznie. Potem — coraz więcej zaczęto gazet pisać. Już nietylko w klasztorach, lecz również u kupców bogatszych spisywano wiadomości, które mogły im się przydać: o cenach na różne towary, o giełdach, o drogach do obcych krajów. Te pisane wiadomości zwano „relacjami“ albo „awizami“.

W formie pisanej byłam przeznaczona tylko dla ludzi zamożnych, bo przecież każdy egzemplarz trzeba było oddzielnie przepisywać. Nie mogłam dochodzić do rzesz najszerzych, które też chciały wiedzieć, co się w świecie dzieje.

Aż nastąpił dzień w którym spełniły się moje marzenia. W 1440 roku Jan Gutenberg wynalazł — druk. Już nie potrzeba było od tej chwili pisać ręcznie albo wycinać całe słowa i zdania w drzewie. Nowy wynalazek polegał na wytłaczaniu poszczególnych liter zapomocą ruchomych czcionek. Każdą literę można było osobno użytkować i z tych liter-czcionek składać całe zdania. Wynalazkowi Gutenberga za-

wdzięcam bardzo wiele. Odtąd znacznie szybciej składano wiadomości, a odbijanie większej liczby egzemplarzy nie sprawiało trudności. A jak troskliwie obchodzono się ze mną. Z wielkich pudełek wybierali ludzie czcionki, jedna za drugą i powoli układali w wyrazy i zdania. Potem, co prawda, przykładali papier, dusili na prasie, ale ja radowałam się, bo była to podróż w szeroki świat, do wielu, wielu czytelników!

Pamiętam doskonale tę pierwszą gazetę drukowaną w Polsce. Był to „Merkurjusz Polski”, wydawany przez Jana Aleksandra Górczyna. Dnia 3 stycznia 1661 roku ukazała się w Krakowie ta pierwsza polska drukowana gazeta. A wiercie mi, że nie była gorszą od innych, wydawanych zagranicą.

Przyszła potem kolej na inne jeszcze wynalazki i różne maszyny drukarskie.

Coraz szybciej zaczęłam docierać do ludzi i coraz dokładniejsze były wiadomości.

A wiecie, z czego się najwięcej cieszę? Że może mi dziś za kilka groszy kupić każdy, nawet biedny człowiek.

Przynoszę mu przecież trochę światła i trochę radości...

DRUTY TELEGRAFICZNE DONOSZA...

Znacie nas dobrze.

Gdy jedziecie koleją, towarzyszymy wam ciągle, a słupy, podtrzymujące nas, migają szybko, szybko przed oknami wagonu. A gdy

jedziecie drogą do miasta albo w niedzielę do kościoła, widzicie nas też zawsze, jak chyżo mkniemy wzdłuż szosy.

Co robimy? Łączymy was ze światem. Przyносimy dobre i złe nowiny.

Codziennie urzędnik, pracujący przy telegrafie, każe nam przysyłać telegramy treści najróżniejszej: wesole, smutne, beznadziejne i te najzwyczajniejsze — obojętne. A więc:

- Złożyłem szczęśliwie egzamin...
- Matka ciężko zachorowała, przyjeżdżaj...
- Zakupić czterysta kilogramów towaru...
- Szczęść Boże młodej parze na nowej

drodze życia...

Ale najciekawsze są telegramy przeznaczone do gazety. Znamy je już dobrze. Ot, za chwilę będą je nadawać. Czy chcecie posłuchać?

— W mieście Iks Ameryki południowej wydarzyła się straszna katastrofa... osiemdziesiąt osób znalazło śmierć...

— Profesor Igrekowski wynalazł nowy aparat samolotowy... katastrofy lotnicze przestaną już istnieć...

— W Genewie mówi się dużo o rozbrojeniu...

— Nasi olimpijczycy zwyciężyli... orkiestra gra hymn narodowy polski...

— Kredyty na budowę nowej linii kolejowej zostały przyznane...

I tyle, tyle wieści najróżniejszych z całego świata. Dobrych i złych. Pytacie, co się z nimi dzieje. Niektóre wędrują do redakcji gazety,

gdzie odbiera je „pan redaktor“ i zaraz posyła do drukarni. Jesteśmy zawsze chętnie widziane. Skąd są te wieści? — pytacie. Z całego świata. Przychodzą z Paryża, Genewy, Berlina, Rzymu, Nowego Jorku...

W Polsce telegraficzne informacje zbiera specjalny urząd. Nazywa się krótko „Pat“, co znaczy: Polska Agencja Telegraficzna. Agencja ta zbiera wiadomości od swoich korespondentów krajowych i zagranicznych. Rozsyła je potem do poszczególnych gazet.

I wiecie, co jeszcze wam powiemy. Musicie pilnie uważać na to, co dzieje się na szerokim świecie. Nauka, sztuka i wynalazki kwitną bowiem i w innych krajach i człowiek może wiele nauczyć się od obcych. Ale opowiadajcie też głośno i śmiało o tem, czem Polska może się pochwalić. Niechaj tych dobrych, pracowitych, obywatelskich czynów będzie jak najwięcej.

My, druty telegraficzne, powtórzmy je wierne i z wielką radością — na cały świat!

JAK POWSTAJE DZIENNIK.

Chcielibyście zobaczyć, jak się „robi“ dziennik? Ależ, nic łatwiejszego! Poproszę tylko mego znajomego redaktora, pana Józefa, a napewno uda nam się zwiedzić nietylko redakcję, lecz również inne, przynajmniej najważniejsze działy.

Idziemy. Pan redaktor wprowadza nas do wielkiego pokoju, w którego kącie widać jakąś

budkę. Dochodzą stamtąd odgłosy rozmowy, a przez małe okienko widać pana pochylonego ze słuchawkami na głowie. Skrętnie zapisuje kartkę za kartką.

— To stenograf redakcyjny — objaśnia pan Józef. — Odbiera codziennie wiadomości od naszych współpracowników ze stolicy i prowincji. Jeżeli w mieście zdarzy się coś ciekawego, telefonują zaraz do nas, a my zużytkowujemy te informacje do numeru gazety. Oprócz telefonu redakcja zbiera wiadomości również przy pomocy telegrafu i radja. Z najdalszych zakątków świata możemy mieć informacje w ciągu krótkiego czasu. Ale — chodźmy dalej.

Zbliżamy się do stołu, uginającego się niemal pod ciężarem listów, gazet i tygodników.

— Codzienna poczta redakcyjna. I to tylko poranna. Za ledwie przyniesie ją listonosz, zostaje podzielona na działy i doręczona redaktorom. Działów jest kilka: polityczny, miejscowy, literacki, gospodarczy, sportowy i t. d. Najważniejszą pocztę otrzymuje naczelny redaktor. Te listy urzędowe i prywatne, różne zawiadomienia, np. o zebraniu dobroczynnym, o jakiejś zbiórce ulicznej na najbiedniejszych, wreszcie informacje telefoniczne (od tego pana z budki!) to jest „surowiec“, z którego redaktor musi „zrobić“ materiał, nadający się do umieszczenia w gazecie. Przedewszystkiem wybrać musi to, co najważniejsze. Jeżeli gdzieś zdarzy się katastrofa kolejowa i wiele setek osób znajdzie śmierć lub

ciężkie odniesie rany, to taka wiadomość jest bezwzględnie ważniejsza od drobnostki — no, powiedzmy — że... ktoś tam w stanie nietrzeźwym zachował się nieprzyzwoicie na ulicy.

Redaktor więc musi wybrać najważniejszą wiadomości i tak je przedstawić, aby czytanie było przyjemnością. Do tego — tytuł. Wyobraźcie sobie, jakiej to sztuki potrzeba, aby z suchego pisma urzędowego zrobić artykuł, który się chętnie przeczyta „od góry do dołu”. W tej pracy redaktor musi się ciągle śpieszyć, bo zecernia woła o nowy materiał...

Przy tych słowach pan Józef pokazuje nam jakiegoś mocno zabrudzonego czernidłem człowieka, który podbiega do stolika jednego z redaktorów, wołając:

— Potrzebny „wstępny“, depeze i wiadomości lokalne!

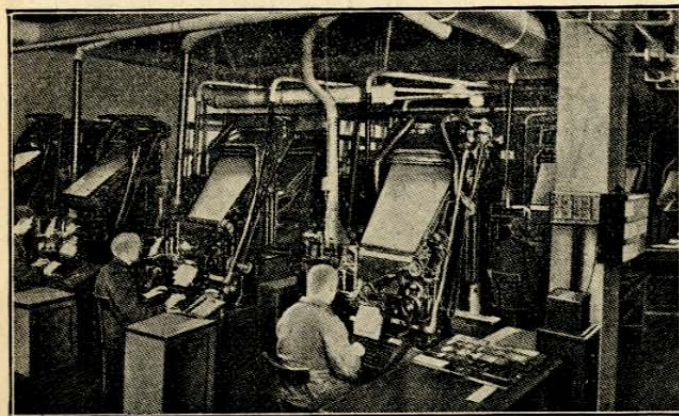
Za chwilę dostaje już jakieś kartki do ręki i pędzi na górę. A stamtąd właśnie dochodzi turkot i trzask niezwykły.

— To linotypy pracują — powiada pan Józef. — Chodźmy je zobaczyć!

Wchodzimy do dużej sali, w której trzask maszyn niezmiernie utrudnia rozmowę. Jedną z maszyn zatrzymano.

— Maszyna ta, to linotyp — objaśnia pan Józef. Wynaleziona osiemdziesiąt kilka lat temu, zmieniła gruntownie dotychczasowy sposób składania. Jak wicie, poprzednio składano tylko ręcznie, co trwało długo i było żmudną pracą.

Linotyp — to maszyna składająca i równocześnie odlewająca w ołowiu już nie poszczególne litery, lecz całe wiersze. Posiada ona klawiaturę podobną do tej, jaką widzimy w maszynie do pisania. „Linotypista“ pisze prawie tak samo jak maszynistka, z tą jednak różnicą, że z linotypu nie wychodzą zapisane arkusze papieru, lecz



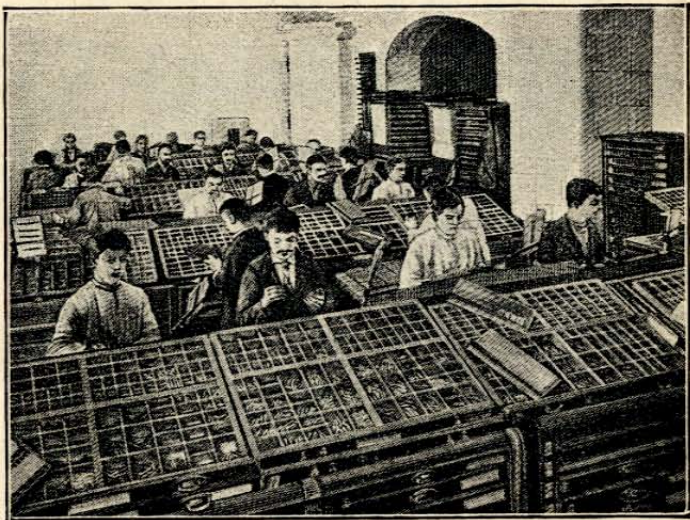
Sala linotypów.

metalowe tabliczki, odpowiadające poszczególnym wierszom.

Teraz chodźmy do zecerni, aby zobaczyć, jak dawniej składano czcionki podług rękopisów.

Widzimy kilkunastu ludzi, stojących przy wysokich stołkach. Poruszają pilnie i szybko rękoma.

— To zecerzy ręczni przy kasztach, w których znajdują się czcionki. Z tych czcionek, odpowiadających poszczególnym literom, zecer składa uważnie wyraz za wyrazem, zdanie za zdaniem. Trzeba w odpowiedniej szufladce kaszty znaleźć właściwą czcionkę i tak składać



Sala składaczy ręcznych.

cały rękopis. Doświadczeni zecerzy (zwani także składaczami) dochodzą do dużej wprawy, składając przeszło 1800 liter na godzinę. Cóż to jednak znaczy wobec linotypu, który pozwala na złożenie ośmiu a nawet dziesięciu tysięcy liter w tym samym czasie. I dziś jeszcze część mate-

riału gazetowego składa się ręcznie, zwłaszcza ogłoszenia.

— A co się dzieje dalej? — pytam zaciękawiony.

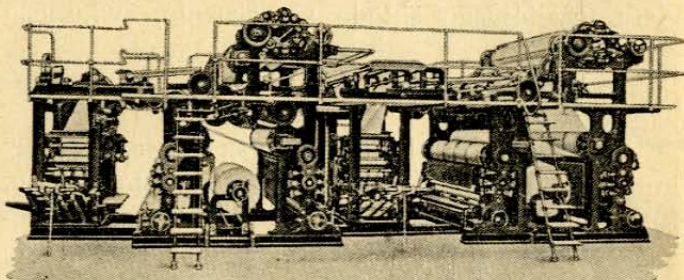
— Złożony na linotypie lub ręcznie „zestaw“ musi być następnie rozłożony na stronicie i łamy. Łamy — albo szpalty — to poszczególne, oddzielone zwykle linją, części, z jakich składa się każda strona gazety. Mówimy przecież często: „na łamach gazety“. Jest ich zwykle trzy albo cztery, zagranicą — pięć albo siedem. Ułożyć tak, aby się wszystko na stronicy zmieściło, a przytem ładnie wyglądało, nie łatwo. Potrzeba do tego znacznej wprawy i specjalnych zdolności.

W tej chwili przez korytarz przechodzi jakiś robotnik, niosąc dużych rozmiarów płyty metalowe.

— A co to jest? — pytam.

— To są stereotypy. Proszę sobie zapamiętać: ste—re—o—ty—py, walcowato zgięte metalowe płyty, przygotowane w specjalnym urządzeniu, zwanem stereotypją. Popatrzcie, na wypukłej stronie można odczytać tekst poszczególnych stron gazety. Dlaczego wyglądają jak płaszcz walca? Prostu dlatego, że muszą być przymocowane do walców maszyny rotacyjnej; gdyby były płaskie, nie byłoby to możliwe.

— Więc jest jeszcze jakaś maszyna „rotacyjna“?



Maszyna rotacyjna.

— Tak, to „cud“ techniki drukarskiej dwudziestego wieku. To — maszyna, która liczy na tysiące...

MASZYNA, KTÓRA LICZY NA TYSIĄCE.

Chłopiec, który codziennie przynosi mi gazetę, powiedział dziś z tajemniczą miną:

— Jutro zrana naprawiać będą „rotacyjną“. Warto zobaczyć... Zobaczyć „cud“ dwudziestego wieku, jak mówi pan Józef, przyjrzeć się maszynie, która liczy na tysiące, to było coś dla mnie. Jakże nie skorzystać z tej sposobności.

Nic więc dziwnego, że nazajutrz znalazłem się w obliczu tej maszyny - cudu. Jakiś pan ogląda ją uważnie, szukając widocznie uszkodzeń. — To „pan inżynier“ — mówi mi ktoś do ucha.

— Co? Podoba się panu? To model 1930 roku!

— Mogę przede wszystkim podziwiać tego olbrzyma — odpowiadam skromnie, jako „niefachowiec“.

— On tylko wygląda tak groźnie — mówi „pan inżynier“ — choć zasada jest dosyć prosta. Widzi pan walce i zwoje papieru, prawda? W odpowiednich miejscach znajdują się wałki z farbą. Gdy maszyna jest w ruchu, papier ze zwoju odwija się, przechodzi pomiędzy walce, na których przymocowano stereotypy...

— Tak, te już widziałem — przerywam nagle.

— No, widzi pan. Te stereotypy odbijają się na papierze, przesuwanym się pod walcem. Papier zostaje zadrukowany po obu stronach, potem mechanicznie pocięty i złożony. Z maszyny wychodzi już gotowa gazeta.

— A ile egzemplarzy może taka maszyna wydrukować — pytam zaciekawiony.

— No, niech pan zgadnie.

— Może dwieście, albo czterysta?

— Ależ, „rotacyjna“ pracuje znacznie szybciej. Dzisiejsza gazeta musi być złożona i wydrukowana w ciągu kilku godzin. Przecież czasem w ciągu dnia ukazuje się po kilka wydań. Liczba drukowanych egzemplarzy zależy od ilości stron, z jakich składa się gazeta. Ale dobra maszyna drukuje do stu tysięcy egzemplarzy na godzinę!

Bo gazeta musi być dla wszystkich. Trzeba drukować wiele, bardzo wiele egzemplarzy.

W Polsce bardzo chętnie czytane gazety drukują 150 tysięcy egzemplarzy, ale zagranicą niektóre dzienniki wydają do 2 milionów egzemplarzy dziennie.

Wszystko dzięki maszynie, która liczy na tysiące...

W POGONI ZA ILUSTRACJĄ,

W naszym mieście zawsze „coś się dzieje“, jak mówi pan Józef. Czytając gazetę, dowiaduje się zwykle, co się już odbyło albo co będzie w najbliższym czasie. Wystarczy przejrzeć t. zw. kronikę miejscową:

— wielki pożar zniszczył dwa piętra dużego domu...

— dziecko, pozostawione bez opieki, spadło z okna trzeciego piętra na bruk...

— na przedmieściu starsza kobieta zemdląła z głodu...

Same okropności. Nędza i nieszczęście wyglądają smutnymi oczyma z każdego niemal wiersza gazety. Ale są też inne wiadomości:

— do miasta przyjechał wielki artysta, mistrz w grze na fortepianie...

— dziś odbyła się wspaniała uroczystość odsłonięcia pomnika poległych bohaterów...

— pewien bogaty przemysłowiec, nie wymieniając swego nazwiska, złożył tysiąc złotych na najbiedniejszych naszego miasta...

— za tydzień przyjeżdża cyrk...

I tak dalej. Różnobarwne, smutne i wesołe,

wywołujące uśmiech i wyciskające łzę — wiadomości z miasta, z kraju, ze świata...

Bo gazeta musi pisać o wszystkim.

Spytałem kiedyś pana Józefa:

— Skąd redakcja otrzymuje te wiadomości?

— W mieście przynoszą je reporterzy.

Jeśli dadzą nam znać, że gdzieś wybuchł wielki pożar albo zdarzyła się katastrofa, np. wykołcił się w pobliżu pociąg albo samochód zderzył się z tramwajem, natychmiast reporter biegnie z notesem i ołówkiem, aby na miejscu zobaczyć, co się dzieje i spisać wszystko dokładnie. Z reporterem zwykle na miejsce wypadku udaje się również nasz fotograf. Robi na miejscu zdjęcia, które potem ukażą się w gazecie jako ilustracje.

— Na odsłonięciu pomnika ku czci poległych widziałem też kilku fotografów.

— Tak, to fotografowie prasowi, zawsze uzbrojeni w aparaty.

— Ale w gazecie są często ilustracje z innych miast a nawet z dalekich krajów...

— Te fotografie przesyłają nam korespondenci, którzy w obcym mieście robią to samo, co w naszym mieście reporterzy. Muszą donosić o wszystkich ważniejszych zdarzeniach. Bardzo często przesyłają też fotografie. Poza tem fotografie, nadające się na ilustracje do gazety, przesyłają też t. zw. agencje ilustracyjne. Mają one fotografów na całym świecie, których

zdjęcia dostarczają — za pewną opłatą — redakcjom.

— Znajduję czasem — wtrącam znowu — ładne fotografie z różnych okolic Polski...

— No, bo u nas są także takie agencje. Zdjęcia fotograficzne z różnych uroczystości, z zawodów sportowych, podobizny wybitniejszych ludzi wykonywują takie agencje jak PAT, czasem także osoby prywatne. Bardzo ładnych fotografii dostarcza np. p. Bułhak z Wilna.

— A gdybym ja wykonał kiedy ładne zdjęcia fotograficzne, czy umieszczonoby je w gazecie?

— Prawdopodobnie tak. Niektóre dzienniki prowadzą nawet stały „kącik fotograficzny“. Zdjęcie musi być jednak bardzo dobre: wyraźne, ostre, „kontrastowe“ i co do treści interesujące czytelników. Odbitka powinna być zrobiona na błyszczącym papierze. Ładne zdjęcia krajoznawcze, z wycieczek i sportów, są nawet bardzo pożądane.

— A jednak tak mało ilustracji umieszcza się w dziennikach...

— Bo reprodukcja fotografii w gazecie jest bardzo kosztowna. Potrzeba do tego skomplikowanych aparatów, wyszkolonych ludzi, specjalnych urządzeń. Nie każda gazeta może sobie na to pozwolić. Wkrótce jednak, przekonany jestem, ilustracje będą ozdobą wszystkich gazet. Już dziś podziwiać możemy w specjalnych tygodnikach bardzo ładne ilustracje kolorowe.

„POSZUKUJĘ... KUPIĘ... SPRZEDAM“!

OGŁOSZENIE ZABIERA GŁOS.

Już wiem, kto mię będzie szukał.

Młoda dziewczyna w zniszczonej sukience, pozbawiona zarobku, powoli, ale sumiennie przeczyta dział: „Wolne posady“. Bezrobotny — jak codziennie — rzuci okiem na rubrykę „Praca“. Biedna wdowa, matka sześciorga dzieci, utrzymująca się z szycia, raz jeszcze spróbuje, czy ktoś nie sprzedaje tanio masy do szycia.

I jeszcze — ten szuka pokoju, tamten — sprzedaje meble albo ubranie.

Wiem zawsze, czego ludzie szukają, co chcieliby mieć, a czego się pozbyć. Jeśli mają pieniądze: kupują obrazy, ładnie oprawione książki, albo pożyczają na procent. Jeśli bieda w kraju, sprzedaje się, co tylko możliwe: stare ubranie, niezupełnie zniszczony płaszcz, meble, czasem — mój Boże! — zegarek pamiątkowy lub inny klejnot. Wszystkie dole i niedole powierają mi ludzie. Bo ogłoszenie w gazecie pragnie każdemu usłużyć.

Wiecie już, gdzie mię szukać, prawda? Na ostatnich stronicach dziennika równiuteńko uszeregowane kolumny, wąskie a długie, prawie jak szeregi żołnierzy na defiladzie. To są „drobne ogłoszenia“. Jedno do drugiego bardzo podobne, tylko treść inna. Ale jeśli uważnie przeczytacie ten dział gazety, usłyszycie czasem jakby cichy jęk i ujrzyście smutne, zapłakane oczy tych, co

z nędzy musieli pozbyć się najpotrzebniejszej rzeczy. A ja — staram się tylko zawsze, by ten, co chce sprzedać, znalazł kupca, a ten kto poszukuje pracy — warsztat i zarobek.

Przyznam się coprawda, że daleko ładniej wyglądam jako reklama prasowa. Czy przypominacie sobie te piękne panie, uśmiechające się z gazety i zachwalające doskonale mydło? Albo młodych, elegancko ubranych panów, polecających znakomitą wodę do ust lub... środek na odciski? Musicie przyznać, że takie ozdobione ilustracją ogłoszenie łatwiej zwróci uwagę. Czytacie je chętniej, bo litery są duże a ładna ilustracja wprost przyciąga wzrok. Za taką reklamę trzeba też jednak znacznie więcej zapłacić aniżeli za zwykłe drobne ogłoszenie na ostatniej stronie gazety.

Pewnie chcecie się dowiedzieć, od kiedy ogłoszenia istnieją, prawda? Stało się to, jak wiele rzeczy w życiu, w sposób niezmiernie prosty, niemal przypadkowy. A było tak. W 1630 r. pewien lekarz francuski, a zarazem redaktor gazety, Teofrast Renaudot (czytaj: Renodo) wpadł na wcale niezły pomysł. Mianowicie założył biuro, w którym każdy, za niewielką zapłatą, mógł zgłaszać, jeśli miał co do sprzedania lub do kupienia. Na specjalnej liście zapisywał poprostu swoje życzenia i czekał, aż kto na nie odpowie. Pomysł ten podobał się ludziom, list takich było coraz więcej, chętnych do przeglądania „rejstru“ też nie brakowało. Aby sobie

ułatwić pracę Renaudot zaczął nalepiać te listy na zewnętrznej ścianie domu. Ale wielkie „ogonki“ czytających nie były również wygodne, najprostsze więc wyjściem stało się drukowanie ogłoszeń przy gazecie. Na pierwszych stronicach sprytny lekarz kazał drukować różne informacje, a na końcowych przedrukowywał poprostu swoje dawniejsze „listy“. Oto prosta historia ogłoszeń w gazecie.

Musicie też wiedzieć, że zawsze byłam bardzo ceniona. Niedawno słyszałam, jak w dziale administracyjnym, gdzie przyjmują ogłoszenia, jeden z urzędników mówił:

— Dobrze, że mamy jeszcze ogłoszenia, bo z prenumeraty nie możnaby gazety utrzymać!

Znaczy to, że ogłoszenia dają gazecie największy dochód, bo za to trzeba dobrze zapłacić. Wielkie fabryki mogą sobie na to pozwolić. Prenumerata zaś, czyli opłata za gazetę z dostawą do domu, to niewielka suma, zaledwie parę złotych miesięcznie. Choćby pięć albo dziesięć tysięcy osób czytało gazetę, nie mogłaby ona wychodzić bez strat, nie mając ogłoszeń.

A kiedy ogłoszenie jest najskuteczniejsze? Wtedy, jeśli przeczyta je jak największa liczba czytelników. Bo wtedy łatwiej znaleźć kogoś, co kupi ogłaszany towar: mydło, ubranie, obuwie, owoce. Dlatego ten co ogłasza, w pierw się pyta, ile gazeta ma nakładu, to znaczy, ilu — czytelników. I nie wyobrażajcie sobie, że w reklamie pisze się tak, jak w codziennym życiu.

Mowa reklamy jest zawsze trochę „przesadzona“. Reklama bowiem ma zainteresować i przekonać czytelnika. To też znajdziecie tak często w gazecie:

„Najlepsze... najtańsze... najkorzystniejsze... najpiękniejsze...“!

Czytając te słowa, uśmiechacie się, podziwiacie i czasem... dacie się przekonać.

FRANEK-GAZECIARZ I INNI „WSPÓLPRACOWNICY“ GAZETY.

Nazwisko? Nikt nie pyta o nie. Wszyscy nazywają go poprostu „Franek gazeciarski“.

Franek jest właścicielem ogromnej płowej czupryny, pary ruchliwych oczu i... nosa, o którym mówią, że „wszystko, co potrzeba, wywacha“.

Franek ma dopiero piętnaście lat, a przecież doskonale zdaje sobie sprawę z pracy, którą wykonywa. Nie robi sobie nic z tego, że tam ktoś zawoła na niego pogardliwie: „Ty, ty — gazeciarski!“ Bo Franek uważa swoją pracę za bardzo ważną, prawie tak ważną, jak pana Józefa z redakcji. Nigdy nie zapomni, że powiedziano mu kiedyś:

— Pamiętaj, chłopcze, że bardzo wiele zależy od tego, abyś na czas doręczył gazetę prenumeratorowi. Jak tylko dostaniesz pakę gazet z drukarni, „zbieraj“ zaraz nogi i — jazda! — do czytelników.

Niema więc wątpliwości: Franek jest bardzo potrzebny, aby gazecie dobrze się powodziło. Dlaczego? Ależ to bardzo proste. Jak tylko w drukarni wydadzą mu sporą paczkę gazet, Franek wciska mocniej czapkę na czoło, bierze swój stary rower i z głośnym okrzykiem wyrusza — na miasto. Nie żałuje wtedy nóg, nie zważa na niebezpieczeństwo ze strony taksówek i tramwajów. Nic go nie obchodzi, byle tylko jak najprędzej przywieźć czytelnikowi najnowszy numer gazety. „Moja ulica musi być najpierwsza!“ myśli Franek, gnając co sił z jednego piętra na drugie.

Nie wszyscy odbiorcy są jednakowi. Są tacy, którym Franek wrzuca tylko gazetę do skrzynki przy drzwiach. Do innych — dzwoni, a gdy otworzą, usłyszysz przyjazne „dobry wieczór“, albo niecierpliwe — „no, chwała Bogu, że już jest gazeta!“ Ale ma też takich „klientów“, którzy potrafią zdobyć się na coś więcej.

Czasem gdy trafi na dobry humor klientów, dostanie ciepłej kawy z chlebem lub nawet kiełbasy. Franek kłania się wtedy bardzo grzecznie i mówi: „Dziękuję uprzejmie, jutro przyniosę gazetę jeszcze wcześniej“. Przytem Franek myśli także o gazecie, której służy, bo dobrze obsłużony odbiorca innej nie zaprenumeruje.

Franek ma zawsze kilka egzemplarzy zapasowych dla rozpowszechnienia swej gazety. Dla propagandy. Tę propagandę robi Franek w ten sposób, że idąc schodami wykrzykuje:

— Najświeższe wiadomości za darmo!

A gdy się kto ciekawy wychyli z za drzwi, wciśnie gazetę do rąk zdziwionego „gościa“, dodając krótko:

— Jutro pan napewno zaprenumeruje!

Musimy więc przyznać, że Franek-gazeciarski, choć ma tylko lat piętnaście, jest naprawdę bardzo pożyteczny.

Prócz niego potrzebni są też inni „współpracownicy“. Franek spotyka się z nimi na podwórzu. To — Staszek, którego ojciec ma agenturę gazet. Drugi przyjaciel, to — mały Bolek, syn inwalidy z kiosku.

Zdarzyło się raz, że chłopcy zeszli się razem w „pokojuowym“ nastroju. To znaczy, że nie mieli ochoty do „zapasów“ i boksu. Nie było też pod ręką zrobionej ze szmat piłki nożnej. I Franek pyta „tych małych“:

— Co też robi twój ojciec w agenturze i twój — w kiosku?

Więc Staszek zaczyna wyjaśniać obszernie jako „fachowiec“:

— Ojciec otrzymuje codziennie wielką paczkę gazet. Przychodzą do niego popołudniu lub wieczorem z kilku ulic prenumeratorzy, którzy zapłacili za cały miesiąc zgóry, i odbierają swoją gazetę. Ojciec przyjmuje też ogłoszenia do gazety o tem, co ktoś chce sprzedać lub kupić. Każdy numer gazety wywieszamy też w oknie agentury, żeby bezrobotni mogli przeczytać za darmo...

Bolek z kiosku wie dobrze, co się dzieje w „budce“, bo lubi tam przesiadywać godzinami.

— Mamy stałych gości — powiada. Wiemy już, kto kupi „Kurjerka“, a kto „Panoramę Europejską“. Musimy mieć stałe egzemplarze „Słowa“, „Gazety“ i „Dziennika“. Bo ojciec ma wszystkie gazety. Odbiera je w agencji i zaraz za nie musi płacić. Jeśli zaś jakiej gazety nie sprzeda, pisze kartkę „zwrot“ i odsyła do administracji gazety, gdzie mu zwracają pieniądze za niesprzedane numery.

Tak, Franek-gazeciarski i inni współpracownicy muszą wykonać swą codzienną, ciężką nieraz pracę. Bo inaczej — gazeta nie dojdzie do rąk czytelnika.

CO GAZETA „ZJADA“?

— Muszę się dobrze odżywiać. Nie mogę być głodna, bo muszę mieć dużo siły, aby codziennie odbyć podróż do kilkunastu tysięcy czytelników. A nie myślcie, że można mię nakarmić byle czem. Pożywienie moje musi być wystarczające i solidne.

A wiecie, co ja „zjadam“? Papier i farbę drukarską. Papieru, na jakim mię drukują, nie zobaczycie w składzie, gdzie kupujemy zeszyty i pióra. Na maszynę rotacyjną idzie bowiem papier w wielkich zwojach. Ot, przed dom zajechał właśnie wóz ciężarowy, naładowany zwojami gazetowego papieru. Każdy zwój waży przynajmniej 200 kilogramów. Widzicie, jak tra-

garze toczą te zwoje do sali maszynowej, gdzie „rotacyjna“ (ta sama, którą oglądaliście niedawno), czeka już na „żer“. Pytacie, ile ja tego papieru zjadam. Zależy to od formatu czyli rozmiaru gazety. Przy większym formacie więcej wychodzi papieru; przy mniejszym — stosunkowo mniej. Jeśli nakład (liczba drukowanych egzemplarzy gazety) wynosi około 10 tysięcy egzemplarzy, to dziennie muszą dostać przynajmniej 600 kg. papieru. A porcja miesięczna zmieści się z trudem w jednym wagonie kolejowym (około 150 tys. kilogramów). Obliczcie teraz, ile zjem w ciągu roku. Zgadliście: dwanaście wagonów papieru, czyli cały pociąg towarowy.

A papier gazetowy musi być dobry. Jeśli się łatwo rwie na maszynie rotacyjnej, nie nadaje się do gazety. Muszą też dobrze wychodzić ilustracje.

Lubię „zajadać“ papier, bo czysty jest, białutki cały i lekki. Gorzej, gdy mię dotknie farba drukarska. Tysiące i miliony liter, którym pokryje się papier, bez niej nie byłyby widoczne. Drukarze i zecerzy, czasem nawet redaktorzy, mają ręce zabrudzone. Chłopak, pomagający w drukarni, zawsze ma nos posmarowany farbą. A przecież bez niej nie powstałaby gazeta. Więc i ona należy do moich „obiadów“, a miesięcznie spożyję jej przynajmniej trzysta kilogramów. Prócz papieru i farby muszę je-

szcze najeść się ołowiu, różnych smarów i t. p. Przyznacie więc, że mnie trzeba porządnie odżywiać.

Tedy nauczcie się mnie cenić, tem bardziej, gdy przyznam się, że „zjadam“ także olbrzymią ilość ludzkiej pracy. Wszyscy dla mnie pracują: redaktorzy, zecerzy, drukarze, roznosiciele. Wysiłek ich mózgu, serca, mięśni i płuc, wysiłek ciężki i odpowiedzialny — to wszystko dla mnie. A powiem wam jeszcze, że zecerzy i drukarze często chorują i umierają wcześniej na gruźlicę, bo drobny pyłek ołowiany niszczy tak delikatny organ, jakim są płuca. Niejeden starszy redaktor zdrowie stracił w więzieniu za czasów niewoli, zamknięty za to, że prawdę pisał o Polsce.

Tak, w pocie utrudzenia, w zbiorowym ciężkim wysiłku setek ludzi, wśród bezsennych nocy i mglistych poranków, w pośpiechu, który nie zna wytchnienia, powstaje do życia — gazeta — wytwór jednego dnia i na jeden dzień.

Bo jutro, pojutrze — i codziennie — muszę odradzać się na nowo...

ILE I JAKIE GAZETY MAMY W POLSCE ?

Czytałem niedawno, że w innych krajach wychodzi bardzo dużo gazet, bo bardzo wielu tam ludzi oświeconych. Polska znalazła się dopiero na piątym miejscu, po prasie niemieckiej, francuskiej, angielskiej i rosyjskiej.

Zabolalo mię serce, że nie jesteśmy na pierwszym miejscu. Ale by się dowiedzieć, co jest prawdą, udałem się do pana Józefa.

Pan Józef miał właśnie chwilę wolną, więc powitał mię wesoło:

— Dzień dobry, dzień dobry. Pewnie znów o jakie wiadomości o prasie chodzi, co? A może przynosi pan wierszyk?

— Wierszyka tym razem nie mam — odpowiadam skromnie — ale o prasie chcę się istotnie czegoś dowiedzieć.

— I cóż takiego?

— Ile właściwie, panie redaktorze, jest gazet w Polsce?

Obecnie wychodzi w Polsce zaledwie 2 tysiące czasopism, a w tej liczbie 1500 w języku polskim. Po Warszawie największa liczba przypada na województwo poznańskie, oraz na Pomorze, gdzie prawie 3/4 miast wydaje gazetę.

— Czy to dobrze, że ukazuje się tyle różnych dzienników?

— Niema takiej gazety, któraby zadowolila wszystkich. Ludzie różnią się między sobą, różne mają wykształcenie, różne potrzeby i przekonania. A teraz pokażę panu coś ciekawego.

Pan Józef wstaje i prowadzi mię do dużej sali. Stoją w niej olbrzymie szafy. Wskazując na sięgające sufitu szafy i półki, pan Józef wyjaśnia:

— Tu mamy najważniejsze, wychodzące

w Polsce, tygodniki i miesięczniki. Są one najrozmaitszego rodzaju. Oto tygodniki ilustrowane. Tam — tygodniki dla rolników. Widzi pan też prasę kupiecką, spółdzielczą, religijną, oświatową i t. d. Nie mówię już o gazetach dla stolarzy, szewców, krawców i innych zawodów. Każdy może znaleźć czasopismo, które mu najlepiej odpowiada. Przejdźmy teraz do dalszego pokoju.

Wchodzimy do znacznie mniejszej sali. Znowu długie szeregi tygodników i dzienników.

— To drukowane słowo polskie, przeznaczone dla rodaków na obczyźnie. Prawie w każdym państwie, gdzie tylko mieszkają Polacy, wychodzą gazety w polskim języku. W samej Francji wychodzi ich przeszło 15. W Ameryce ukazuje się zgórą 120 gazet codziennych i tygodników w języku polskim. Muszę dodać, że prasa polska na obczyźnie musi być szczególnie dobrą. Ma ona niezmiernie ważne zadanie, aby wśród wychodźców zachować wiarę, język rodzimy i szczerę przywiązanie do Polski. Ma informować o wszystkim, co się w kraju dzieje. Od prasy zależy pod tym względem bardzo wiele.

Pożegnałem pana Józefa, a odchodząc pomyślałem, jak chętnie czytać musi nasz emigrant w obcym kraju polską gazetę, polską książkę. Czy nie mógłbym ulżyć jego doli i osamotnieniu, posyłając te gazety i książki, które już przeczytałem? Postanowiłem tak uczynić.

Bo przecież Polak w obcym, dalekim kraju jest mi także bliski.

A gazeta — którą mu poślę — opowie mu coś pięknego i pożytecznego o Polsce.

ZNACZENIE PRASY.

Przyjrzelśmy się gazecie zbliska.

Poznaliśmy ją w czasach, gdy wieści różne i nowiny opowiadał pielgrzymujący dziad. Towarzyszyliśmy w mozolnej pracy zakonnikom, przepisującym sumiennie „relacje“. Podziwialiśmy przełomowy wynalazek Gutenberga, torujący nowe drogi sztuce drukarskiej. Śledziliśmy wynalazek nowych maszyn, aż po „cud“ dwudziestego wieku — „maszynę rotacyjną“.

Zwiedziliśmy redakcję i drukarnię. Opowiadały nam o swych przeżyciach druty telegraficzne. Zajrzeliśmy za kulisy działu ogłoszeniowego i razem z Frankiem-roznosicielem biegaliśmy po schodach. Nawet dobry apetyt gazety był przedmiotem naszego podziwu. Wkońcu dowiedzieliśmy się, ile i jakie gazety mamy w Polsce.

Czy nie uważacie, czytelnicy, że należy teraz zapytać jeszcze o coś?

Pewnie! Pewnie! Trzeba jeszcze odpowiedzieć na pytanie: czy gazeta jest potrzebna.

Gazeta przynosi informacje z Polski i całego świata. Kto umie czytać, ten dowiedzieć się może bardzo wielu rzeczy pożytecznych, ciekawych,

budujących. Gazeta rozszerzy jego widnokrąg umysłowy. Pozwoli mu niejako podróżować po najdalszych krajach. Pozna tam, jak inni ludzie żyją, jak pracują, jak uczą się przewycięzać trudności na roli, przy warsztacie, przy biurku. Cały świat stanie przed nim otworem, jak długi i szeroki. Więc choćby musiał mieszkać w najbardziej zapadłym i opuszczonym zakątku, z chwilą gdy gazetę weźmie do ręki, otworzą się przed nim jakby tajemnicze wrota z bajki.

Czasem oburzycie się na gazetę, gdy pisze rzeczy nieprzyjemne i smutne. Gdy wypadki, nieszczęścia i namiętności nie schodzą z jej łamów. A przecież to jej obowiązek uwiadomić o wszystkim, co się dzieje w świecie.

Umieć czytać i pisać to — początek oświaty. A jednym ze środków oświaty jest właśnie prasa.

Gazeta tańsza jest od książki, przychodzi do czytelnika codziennie, przynosi więc znacznie obfitszy pokarm duchowy. Gazeta toruje drogę książce. Nieraz zachęci do przeczytania tego lub tamtego dzieła. Kiedy indziej opowie sama coś ciekawego ze świata, zachęcając w ten sposób do poszukania dokładniejszych wiadomości — w książkach.

Ale gazeta czyni jeszcze coś więcej. Przypomina o obowiązkach wobec Boga, Kościoła i Państwa. Uczy, jak pracować coraz lepiej, dokładniej i szybciej. Opowie, jak się dziś dzieci i młodzież wychowuje w obcych krajach. Wspomni o zasługach wielkich Meżów, którzy

zasłużyli się Ojczyźnie. Przypomni walki orężne, prace ideowe, czyny szlachetne. Odda hołd ojcom i dziadom, którzy odeszli i do nowych wielkich czynów zachęci żyjących, młodych i najmłodszych.

A zawsze i wszędzie przyświecać będzie gazecie dobro i wielkość Polski.

Odpowiedzcie więc teraz sami:

Czy gazeta jest potrzebna?

Publiczna Szkoła Dokształceniowa Nr 100376
dla zawodów spożywczych w Krakowie.



68376